

Czy człowiek może żyć bez wiary

Szkoła Katedralna UO UKSW

w Łucku na Ukrainie

18 stycznia 2015

Wybór tematu dzisiejszej sesji zorganizowanej w ramach Szkoły Katedralnej UO UKSW w Łucku był dosyć oczywisty. Jeśli bowiem chcemy tu razem tworzyć miejsce i środowisko osób zainteresowanych pogłębianiem refleksji nad miejscem człowieka w świecie, a także jego relacji do Boga – wcześniej, czy później trzeba będzie skonfrontować ze sobą dwa podstawowe doświadczenia człowieka – poznanie i wiarę. Gdzie jak nie w Łucku, gdzie za czasów szalejącej ateizacji katedrę zamieniono na muzeum ateizmu, gdzie, jak nie w Łucku, stolicy regionu, który wydał tylu męczenników za wiarę w Chrystusa należy postawić podstawowe pytanie, czy człowiek może żyć bez wiary? Pytanie to jest zresztą ważne i aktualne nie tylko w krajach post-komunistycznych, jako że szalony zamysł dziewiętnastowiecznych proroków ateizmu i ateizacji w imię tak zwanego czystego racjonalizmu rozszerzył się po całym świecie, dewastując przede wszystkim kulturę duchową Europy.

Spór o, nazwijmy to tak - prymat rozumu wobec wiary, właściwie trwa od ponad dwóch tysięcy lat. Pojawił się z całą ostrością wtedy, gdy wykształceni Grecy zetknęli się z religią Judeo-chrześcijańską, albo też chrześcijanie zaczęli poznawać opartą na doświadczeniu rozumu grecką myśl filozoficzną. Jak zauważają francuscy badacze tematu Claude Tresmontant i Étienne Gilson, w Grecji nigdy nie doszło i dojść nie mogło do konfrontacji filozofii z religią pogańską. Filozofia i religia nie miały ze sobą wspólnego przedmiotu.

Inna była sytuacja w przypadku objawionej religii judeo-chrześcijańskiej, której przedmiotem była leżąca w centrum zainteresowań filozoficznych Greków Prawda i to pisana dużą literą. Siłą rzeczy od czasów ojców kościoła pojawił się spór o prymat wiary wobec rozumu i na odwrót. Bardzo ważny wkład do sporu między tak zwaną dialektyką a fideizmem wniósł św. Anzelm, który w XI wieku zauważył, że nie ma sprzeczności między doświadczeniem rozumu a doświadczeniem wiary

objawionej, wszak są to dwie drogi człowieka poszukującego prawdy. Jeśli tak, to doświadczenia te nie tylko nie wykluczają się, ale mogą siebie nawzajem wspierać. Warto o tym pamiętać podejmując zagadnienia społeczne, moralne w kontekście nauczania społecznego Kościoła, które jest mocno ufundowane zarówno na doświadczeniu objawionej nam wiary, jak i ludzkiego rozumu. Chciałbym, by prawda o wierze poszukującej zrozumienia była podstawą naszych wspólnych spotkań w cieniu łuckiej katedry.

Historia kultury europejskiej pokazuje nam, jak wspaniałe owoce wydała myśl św. Anzelma w postaci dwunasto i trzynastowiecznej scholastyki, kiedy powstawały nie tylko piękne katedry, ale też szkoły katedralne, uniwersytety i szpitale – o czym mówiliśmy podczas naszego ostatniego spotkania. Ale ten piękny zamysł sięgający czasów Karola Wielkiego, który chciał stworzyć nową, chrześcijańską cywilizację Christianitas, co najmniej od czasów trzeciego renesansu, wraz z próbą wyeliminowania kościoła z życia społecznego i wyeliminowania wiary chrześcijańskiej z życia człowieka, zaczął ulegać procesowi dekonstrukcji. W sposób systematyczny dekonstrukcja ta realizowana jest od czasów oświecenia, które zamierzało całkowicie wyrzucić z kultury jakąkolwiek religijną wiarę. Diderot a po nim Feurbach i marksiści mówili, że *tam zaczyna się wiedza, gdzie kończy się wiara* i *tam zaczyna się wiara, gdzie kończy się wiedza*.

Belgijski badacz dziejów myśli europejskiej z początku XX wieku Emile Brehier w swojej „Historii filozofii” podjął się nawet próby udowodnienia niszczącego wpływu wiary religijnej na rozwój nauki. Kiedy bowiem w kulturze dominowała wiara, podobno nie rozwijała się nauka. Kiedy zaś przyszedł kryzys wiary, wtedy mieliśmy do czynienia z prawdziwym rozwojem nauki.

Zdaniem Augusta Comte'a, twórcy dziewiętnastowiecznej ideologii pozytywistycznej wiara rodzi się z pewnej niedojrzałości człowieka. W dziejach ludzkości wyróżnił on trzy etapy rozwoju umysłu ludzkości: teologiczny, metafizyczny i pozytywny. Uwolniwszy się od myślenia teologicznego i metafizycznego rozum ludzki stał się potęgą, która nie potrzebuje już żadnego Boga, bo sam rozum może człowieka zbawić. Po osiągnięciu dojrzałości, rozum nigdy już nie wróci do wiary. Rozum ludzki bowiem z zasady wyklucza doświadczenie wiary i na odwrót.

Tymczasem rzecz nie jest wcale taka prosta.

Zanim jednak przejdziemy do omówienia tej niezwykle delikatnej więzi jaka łączy wiarę z rozumem, warto na samym początku postawić sobie pytanie, czy w ogóle możliwy jest czysty racjonalizm, czy możliwa jest wiedza, bez żadnej domieszki wiary?

Czy tak zwany czysty racjonalizm nie jest tylko teoretycznym projektem, albo powiedzmy to wprost: zwykłą ideologią?

Spróbujmy na samym początku uporządkować nieco pojęcia, jakimi będziemy się posługiwać w tej naszej refleksji.

Wiara, to akt ludzkiej woli, akt przyjęcia, uznania za prawdziwą i doniosłą dla mnie jakiejś prawdy. Wierzę, bo tak mnie poucza mój rozum, wierzę, bo tak mi mówi ktoś, kto jest dla mnie autorytetem, wierzę, bo tak podaje tradycja, albo wierzę, bo tak mówili w telewizji. Wierzę, bo objawił nam to sam Bóg, który przemówił do nas przez proroków i przez swego wcielonego Syna.

Wiara w znaczeniu religijnym jest cnotą teologiczną, która uzdalnia nas do partycypacji w rzeczywistości życia wiecznego. Dzięki tej cnocie - którą otrzymujemy w ramach nadprzyrodzonej łaski wierzymy w Boga, wierzymy że jest osobą, że jest naszym Stwórcą i naszym Zbawicielem. Wierzymy w Boga i wierzymy Bogu, przyjmujemy z zaufaniem to, co do nas mówi, realizujemy to, czego od nas oczekuje - jednym słowem rozwijamy w sobie życie religijne, uświęcamy się i stajemy bliżej Boga.

Rozum, to właściwa człowiekowi i innym bytom osobowym władza uzdalniająca człowieka do poznania, rozumienia, dokonywania racjonalnych ocen i wyborów. Która odnosi człowieka do prawdy i dobra czyniąc go bytem wolnym. Która uzdalnia człowieka do utrwalania swoich rozumień i wartości w kulturze duchowej i materialnej.

Doskonale wiemy, że prawda nas zobowiązuje, dlatego dziś wobec trudnych problemów chociażby z terenu współczesnej bioetyki takich jak aborcja, eutanazja, zabiegi in vitro nie chcemy znać prawdy o człowieku. Wolimy jak Sofiści posługiwać się nie prawdą a różnymi, niemal zupełnie dowolnymi poglądami, by oceniać nasze działania. Rezygnujemy z właściwej człowiekowi relacji do prawdy na rzecz niczym nie uzasadnionego sceptycyzmu, by zapewnić sobie wolność. Tymczasem idąc tą drogą zapewniamy sobie co najwyżej bylejakość i zniewolenie.

Tak, relatywizm moralny nie czyni nas wolnymi, ale nas zniewala. Tylko prawda może nas wyzwolić, bo wolność to nie jest możliwość czynienia czegokolwiek, ale możliwość wyboru dobra dla mnie. Dobra poprzez które mogę się realizować, dobra które mnie doskonalą i rozwijają, które w pełni wyrażają moją osobową naturę. Dobro to przejawia się w darze. Dwa lata temu w wykładzie na Uniwersytecie w Abidżanie mówiłem, że pojęcie daru najpełniej opisuje świat życia osobowego człowieka. Dar jest zawsze bezinteresowny, dar jest zawsze szlachetny - uszlachetnia zarówno darczyńcę, jak i obdarowanego, bo w dar wpisana jest miłość, której przedmiotem jest dobro osoby ludzkiej.

A więc do wolności potrzebna jest prawda. Potrzebna jest prawda o człowieku, jako osobie, która realizuje się poprzez dar wobec drugiej osoby. Tylko wtedy człowiek jest wolny, gdy kocha. Tylko wtedy zdolny jest otworzyć się na siebie i innych - w tym na osobowego Boga.

Zatem **przeciwieństwem wiary nie jest rozum, ale sceptycyzm.**

Wierzę, bądź nie wierzę.

Wiem lub wierzę - to nie jest opozycja, bo często wiem to, w co wierzę i wierzę w to, co wiem.

Pamiętam jeszcze nie tak dawno toczące dyskusje z marksistami, czyli przedstawicielami tak zwanego naukowego ateizmu, którzy powtarzali z uporem, że wiara niszczy człowieka. Do dziś prof Szawarski mówi, że katolicy nie są zdolni do uprawiania nauki, bo swoje doświadczenie rozumowe poprzedzają aktem wiary w Boga. Jeśli wierzę w Boga, to już nie jestem zdolny do poznania, jestem zniewolony wiarą w Boga, jestem zniewolony wiarą w to, co mówi Objawienie. Ale tak jak moja wiara w Boga i wiara Bogu opierają się na moim akcie wiary, tak samo niewiara w Boga i niewiara Bogu opiera się na tym samym akcie. Jeden bowiem wierzy w istnienie a drugi wierzy w nieistnienie Boga. Przy czym to wcale nie jest symetryczna sytuacja. W historii myśli ludzkiej możemy znaleźć kilkaset rozumowych dowodów na istnienie Boga, ale ani jednego dowodu na Jego nieistnienie, chyba że za dowód uznamy argument Denisa Diderota.

Próbując wyjaśnić rzeczywistość musimy przyjąć istnienie Stwórcy i opatrności czuwającej nad nami, albo uznać, że wszystko jest absurdalne, a więc absurdalny, czyli nieracjonalny świat. A taki - jak nas pouczał już Arystoteles - nie mógłby istnieć. A więc, albo wpadamy w absurd, albo przyjmujemy istnienie Boga

Objawionego, którego istnienie możemy potwierdzić na drodze rozumowej, jak to czynił np. św. Tomasz z Akwinu, autor słynnych pięciu dróg - albo jak kto woli - pięciu klasycznych dowodów na istnienie Boga.

Wierzyć w istnienie Boga, to jeszcze za mało. To jeszcze nie skutkuje naszym życiem religijnym. Przecież Wolter też zbudował dowód na istnienie Boga, mówił, kiedy patrzę na mój zegarek, z podziwem myślę o zegarmistrzu, który tak precyzyjnie skonstruował ten delikatny i precyzyjny mechanizm. Jakże nie myśleć z jeszcze większym zachwytem o wielkim Zegarmistrzu, gdy patrzy się na otaczający nas wszechświat? Nie mamy żadnych wątpliwości, że Wolter wierzył i podziwiał wielkiego Stwórcę ale nigdy do niego się nie modlił. Czysty rozum pokazuje wielkość i wspaniałość stworzenia, a więc i Stwórcy. Ale to jeszcze nie wystarczy do zbudowania trwałej więzi z Bogiem. Ta rozpoczyna się od spotkania Boga w naszym życiu, spotkania na poziomie podstawowych relacji osobowych wiary, nadziei i miłości.

Bo życie religijne nie jest wiedzą o Bogu, ale jest to życie z Bogiem, w relacji wypełnionej wiarą, zaufaniem, czyli nadzieją i miłością. Człowiek, który kocha drugą osobę nie będzie się zastanawiał nad tym, czy ta druga osoba istnieje, bo on jej doświadcza na co dzień.

Zobaczmy jeszcze, **czy człowiek zdolny jest żyć bez choćby najdrobniejszych, codziennych aktów wiary**, tak jak tego chcą tak zwani racjoniści. Czy można obyć się bez aktów wiary w naukach ścisłych?

Oczywiście niemal wszyscy powiedzą, że tak. Że to jest oczywiste. Naukowiec nie wierzy, ale wie i to w każdej najdrobniejszej sprawie.

Cóż za dziecinna naiwność - powiedziałyby Gabriel Marcel, czy Henri Bergson.

Jeśli spytamy fizyka, czy dopuszcza pan w swoim laboratorium jakieś drobne akty wiary - odpowie ze zdziwieniem a nawet oburzeniem - ależ skąd?! Przecież jestem naukowcem.

No więc jak pan to robi, że pan wszystko wie i nie musi pan niczemu ufać.

To proste. Wchodzę do laboratorium. Biorę woltomierz, przykładam elektrody do dwóch potencjałów i badam napięcie.

Dobrze, a skąd pan wie, że woltomierz mierzy napięcie a skala jest dobrze ustawiona? A jak pan tu wszedł, przecież pan nie ma wiedzy, a więc i pewności naukowej, że strop nad laboratorium wytrzyma, a wszedł pan bez obawy.

Człowiek jako osoba realizuje się w świecie wiary, w świecie nadziei i miłości. Poza wiarą życie osobowe jest niemożliwe. Ci co stracili wiarę i nadzieję już popełnili samobójstwo, albo mieszkają w szpitalu psychiatrycznym. Człowiek, jest istotą wiary i zaufania. Poza wiarą, która tworzy naturalne środowisko rozwoju duchowego człowieka, prawdziwą przestrzeń nazywaną nadzieją - nie ma osobowego życia.

Gabriel Marcel odpowiadając na pesymizm filozofii Sartre'a mówi, że człowiek może uratować się z absurdu egzystencjalnego właśnie poprzez wiarę; najpierw wiarę w siebie, wiarę w drugiego człowieka i poprzez wiarę w Boga, który jest ostatecznym gwarantem, że zarówno ja, jak i drugi człowiek nie jesteśmy absurdalnymi bytami zagubionymi w kosmosie, ale jesteśmy dziećmi bożymi, umiłowanymi dziełami naszego Stwórcy. Jesteśmy ukoronowaniem dzieła stworzenia.

Prawdziwa egzystencja, to egzystencja wiary i nadziei. To egzystencja realizująca się w aktach miłości, która czyni nas ludźmi wolnymi. Miłość nie zniewala. Miłość respektuje w pełni dobro drugiego człowieka, tak jak to czyni Bóg. (Sartre - egzystencja bez wiary)

Choć nie ma potrzeby nikogo tutaj przekonywać do tego, iż nie ma sprzeczności między wiarą a rozumem, dzięki którym, jak pisze Jan Paweł II w encyklice *Fides et ratio* duch ludzki wznosi się na wyżyny mądrości, to związek wiary z rozumem jest na tyle subtelny, iż wymaga od nas głębokiego namysłu i wnikliwych analiz, byśmy nie popadli w jedną z licznych w naszej kulturze pułapek.

Rozum i wiara spotykają się w żywym człowieku, który poznaje, ocenia, wybiera, który kocha, nienawidzi, jest pełen obaw albo pełen ufności. To człowiek poznaje a nie rozum, a jeśli poznaje mając łaskę wiary - poznaje lepiej. Wiara bowiem nie niszczy, ale usprawnia rozum. Rozum bez wiary jest częścią władzą. Rozum potrzebuje światła i motywacji. Rozum potrzebuje uwolnienia się od pokusy sceptycyzmu. Potrzebuje drogowskazów, w którym iść kierunku. Potrzebuje swoistego rodzaju mapy doniosłości problemów, by się nie zagubić w tym, co nie ma żadnego znaczenia. To zapewnia nam wiara. To zapewnia nam Bóg poprzez swoje objawienie.

Warto jeszcze zauważyć, że, by rozum przyjął objawienie - nie wystarczy wiedza.

Potrzebna jest mądrość. Nie rozumiemy naszej kultury, nie rozumiemy związku

wiary z rozumem, bo zgubiliśmy jedną z najważniejszych kategorii określających poznawczą kondycję człowieka - mądrość, którą zastąpiliśmy wiedzą. A to wcale nie to samo. Wiedzieć, nie wystarczy, trzeba jeszcze rozumieć to, co się poznało, wtedy będziemy mogli podejmować mądre, rozumne, zgodne z rozpoznaną prawdą i dobrem decyzje.

Warto przytoczyć tu niesłychanie sugestywne doświadczenie Pascala, siedemnastowiecznego geniusza, który mając lat kilkanaście jakby dla zabawy rozwijał największe zagadki matematyki, geometrii i fizyki, ale nie pozostał na poziomie samej wiedzy sięgając szczytów mądrości, która zaprowadziła go do żarliwej wiary w żywego Boga, który jest samą prawdą.

Wśród różnych myśli napisał między innymi takie oto zdanie: „trzeba być geometrą, pyrronistą i pobożnym chrześcijaninem”. Myślę, że jest to klucz do zrozumienia myśli Pascala ale też do zrozumienia w nas samych stosunku rozumu do wiary.

Trzeba nam rozwijać nasz rozum, jak to doskonale czynią geometry. Ale rozum zdolny jest do tego, by poznać też samego siebie, by poznać swoje ograniczenia. Rozum dobrze rozwinięty na poziomie mądrości wie dobrze, że rzeczywistość jest znacznie bogatsza, niż nasze zdolności poznawcze. Podobnie mówił Giordano Bruno: „Kto bowiem sądzi, iż na niebie jest tyle gwiazd, ile widzi podobny jest do owego głupca, który sądzi, że są tylko te ptaki, które widać z jego okna”.

Poznając siebie rozum poznaje swoje ograniczenia, poznaje, że nie jest absolutem, nie jest miarą wszystkiego. Uznaje, że są takie pytania, które są zasadne, co więcej, niezmiernie ważne z punktu widzenia naszego życia, ale sam rozum nie jest zdolny na nie odpowiedzieć. Tylko głupiec może powiedzieć, że zasadne są tylko te pytania, na które potrafi odpowiedzieć. Zatem rozum na poziomie mądrości zdolny jest przyznać się do zgodnej z prawdą ograniczoności, ale też zdolny jest wskazać nam drogę wyjścia. Rozum na poziomie mądrości mówi mi, ja ci nie pomogę, teraz musisz ze mnie zrezygnować, zaufać, skoczyć w ciemną noc wiary.

To nie wynika ze sceptycyzmu, ale z mądrości. Maurice Blondel mówi, że filozofia chrześcijańska to taka, która człowiekowi w sposób racjonalny pokazuje sensowność wejścia w absurd wiary. Ogłupi cię wiara - to prawda, ale pomyśl, co masz do stracenia.

Zatem winniśmy dbać zarówno o wiarę, jak i rozum wynosząc go na poziom mądrości. To na tym poziomie człowiek nawet bez łaski wiary może już dostrzec Boga - o czym mówi św. Paweł. Może nas z zaufaniem otworzyć na to, co nam mówi sam Bóg, może przygotować na spotkanie z Jego Słowem.

Życzę Wam wzrastania w wierze ale i wzrastania w mądrości, która rodzi się z umiłowania prawdy, a która jako cnota teologiczna jest jednym z darów Ducha świętego.

Niedawno znalazłem bardzo ciekawy tekst Władysława Domańskiego z 1899 roku „Wolność, równość, braterstwo”. Już sam tytuł pokazuje, że rzecz dotyczy haseł rewolucji francuskiej, która miała opierać się na oświeceniowym racjonalizmie bez wiary.

Otóż autor tego tekstu nie tylko nie mówi o konieczności wyeliminowania wiary z życia społecznego w imię postępu i rewolucji, ale postuluje, by wiedza społeczna, która ma zbudować nowe oblicze cywilizacji musi stać się wiarą proletariatu. Sama wiedza, choćby nawet słuszna jest martwa. By mogła być mortorem postępu musi stać się wiarą poruszającą emocje mas.

Doskonale to wiemy, że tak zwany naukowy komunizm był w gruncie rzeczy opartą na wierze nową religią bez Boga. Tak jak każda ideologia.